Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 6 WARSZAWA—1933— 1 LISTOPAD NUMER 37

REDAGUJE KOMITET

Jak przemawiali „prorocy" do narodu „wybranego"

(Zuchwała próba oświetlenia tych przemówień pod kątem widzenia świadomości współczesnej).

MOTTO 1: Głupota antysemicka i filosemicka znajdują się na jednym biegunie. Wolnomyśliciel stoi na biegunie przeciwnym, nie dbając o wrzaski tych dwu głupot na nizinach, pewny, że krytycyzm czasu obie kiedyś poskromi i pokona.

MOTTO 2: Ty nie wiesz, jak nad Biblją nieraz
Płonęły moje oczy
Gdy mnie dotykał tchem płomiennym
Cudowny szał proroczy...

„Wstęp do cyklu biblijnych opowieści". Rozmowa z Lucyferem
Leo Belmonta

PRZYGRYWKA

Profesor Ignacy Radliński napisał swego czasu wspaniałe dzieło o „Prorokach hebrajskich". Oddał należny hołd potę-

dze słowa i pięknu moralnemu, wiejącemu z natchnień proroków Izraela, biorąc zwłaszcza pod uwagę—jak przystało historjozofowi—odległy czas, kiedy zabrzmiały one objawieniowo nad światem starożytnym.

Napisałem w onym czasie parę artykułów o tej księdze w „Izraelicie“. Oddałem hołd autorowi, wielkości treści, wadze moralnej proroków. Następnie, poświęciwszy cały numer 76-y „Wolnego Słowa“ (w r. 1910) działalności zasłużonego nestora wolnomyślicieli polskich, ponownie oddałem hołd „Prorokom hebrajskim“—tematowi i opracowaniu.

Byłem dumny z tego, że ilekroć odwiedziłem później wielkiego starca, wskazywał mi zawsze leżące stale na jego biurku moje prace o nim. A jednocześnie wstydziłem się i bolałem nad tem, że były one—jak sam powiadał — „wielką dla niego pociechą“. Skarżył się bowiem słusznie na tę powszechną dolę u nas ludzi uczonych, a śmiało walczących z przesądami — t. j. brak oceny, lekceważenie, zapomnienie. Ja, laik, musiałem rekompensować grzechy naszej krytyki, nieuctwa, bojkotu zasługi i wolnej myśli.

Byłem też rad, iż znakomity badacz przyznawał słuszność moim zastrzeżeniom, oczywiście nieśmiało wypowiadanym w „Izraelicie“ w kształcie pytajnikow co do możności oświetlenia działalności proroków izraelskich z innego punktu widzenia,—zastrzeżeniem nieprzeniesionem do „Wolnego Słowa“, chyba lekkiem napomknięciem, gdyż w hołdzie jubileuszowym oczywiście nie mogły one znaleźć miejsca. Profesor był na tyle łaskaw, że — przeceniając moje siły — zachęcał mnie do podjęcia specjalnej naukowej pracy. Nie skorzystałem z tej zachęty, choćby z tego względu, że wymagałaby ona wolnego czasu do studjów specjalnych, którym nigdy nie rozporządzałem obficie [1]).

Wyznaję jeszcze z całą szczerością, że od podjęcia tego rodzaju pracy krytycznej proroctw ustrzegł mnie przez lata całe pewien sentyment, zaszczepiony w sercu mojem zamłodu, którego wyrazem jest choćby okrzyk w moim poemacie o „cudownym szale proroczym“ (por. Motto 2). Nadto z tych dwóch timbrów (nut, dzwięków, głosów [2]), któremi odznaczają się szermierze wolnej myśli: „napastniczy“ bez zastrzeżeń—dla spotęgowania walki z przesądami, grasującemi w życiu tradycyjnie“ i „wyrozumiały“ dla wszelkich błędów odwiecznej naiwności ludzkiej, tłumaczący je historjozoficznie i z równą miarą sprawiedliwości względem wszystkich ludów, religij i czasów—właściwszy jest mi ten drugi timbr, zwłaszcza, gdy chodzi o przeszłość zamierzchłą.

1) Zresztą główny punkt tego rodzaju pracy krytycznej (sprawa osłabiania przez proroków mocy politycznej narodu Izraela)—znalazł już oświetlenie w specjalnej monografji rosyjskiej dra Kacenelsona; „Religja i politika u drewnich jewrejew“.

2) Objaśnienia słów obcych w nawiasach są pochodzenia naszego. Red.

Wszelako dziś, gdy coraz bardziej widzę, jakim żółwim krokiem postępuje u nas myśl wolna i jak bezczelnie rozpiera się pycha zaciemniaczy myśli społecznej na zgniliźnie przesądów tradycyjnych—przemaga we mnie „kaprys“ bojowego temperamentu i gwoli uzdrowotnieniu stęchłej atmosfery pozwalam sobie na pewien wypad satyry i rozsądku—w stosunku do proroków. Nie chodzi mi wcale o ową marzoną dawniej pracę historjozoficzną, ze wszystkiemi zastrzeżeniami gruntownego religjoznawstwa, dla którego nie masz nigdzie ucha i należytego zrozumienia. Mówiło się tak wiele i tak dobrze o prorokach—tak to wszystko stało się już wiadomem banalnem i... szkodliwem z braku „ale“, że godzi się raz jeden spojrzeć na rzecz z odmiennej strony, odważnie, wbrew formułkom uświęconym... ot! poprostu, pozostawiając na stronie zastrzeżenia historjozofji, która „wszystko wybacza, bo wszystko rozumie“—ocenić proroctwa nie pod kątem ich czasu i należytej wyrozumiałości dziejowej, lecz przez skonfrontowanie ich z rozwiniętą myślą chwili dzisiejszej! Albowiem skoro upór ciemnoty narzuca nam stale mądrość wczorajszą, jako świętość, nieulegającą krytyce, to mądrość dla wszystkich czasów, dla dziś i dla jutra staje się rzeczą konieczną zapomnieć na chwilę, jak i kiedy mądrość owa powstała i ile jesteśmy zobowiązani z punktu widzenia ewolucji moralnej, a raczej okazać, jaką zgnilizną i próchnem stała się ona dla chwili dzisiejszej, jakiem krępującem wiązadłem jest ona dla postępu myśli na jutro.

Przystępuję do oględzin poprostu z miarą współczesnego psychjatry, który wyobraża sobie, że owi prorocy mówią dziś jeszcze tak, jak mówili przed wiekami — że tłumy, które słuchały ich wczoraj, ostały się temi samemi w wiekowej stagnacji—boć przecie w istocie uwielbienie „świętości“ bez zastrzeżeń, bez poczucia różnic czasu, jest dowodem takiego stagnacyjnego zaślepienia, które leczyć wypada wszelkiemi siłami. Skoro „wczoraj“ i „dziś“ mierzą się stale — będziemy mówili o „wczoraj“, jak o „dziś“ i odwrotnie: o „dziś“, jako o „wczoraj“. I postawimy djagnozę (rozpoznanie choroby) zapomocą miar współczesnego klinicysty, badającego zastarzałą chorobę dziejową — szczerą okrutnie djagnozą, która, niestety, zabrzmi i napozór paradoksalnie rozpaczliwie-prawdziwie:

„W a r j a c i p r z e m a w i a l i do i d j o t ó w!“

I d j o t y z m t r w a, b o n i e w i e s i ę o t e m, ż e w y p i e l ę g n o w a l i g o ś w i ę c i w a r j a c i.

Przy konfrontacji owej mądrości zamierzchłej z surowym rozsądkiem współczesności sławetne piękno proroctw okaże się poezją barbarzyńskiej epoki, egzageracją (przesadą) słów szaleńców, niedołęstwem pijanych metafor (przenośni), a sławetna moralność proroków ujawni się, jako niemowlęctwo etyki, jako szkodliwy gwóźdź, zabijany w bezoporne mózgi całych pokoleń głuptasów.

Ten bezlitosny wniosek — niesłychanie płodny dla oświecenia mas, zanim można je będzie od cielęcego uwielbienia poprzez taką zuchwałą negację (zaprzeczenie) przeprowadzić do spokojniejszego ujęcia rzeczy w kształcie wyrozumiałości krytycznej, ważącej dobre i złe strony z jednaką oględnością —mógłby być umotywowany tysiącami cytat z proroctw Jezajasza, Jeremjasza, Ezechiela i pomniejszych proroków, oraz z innych kart Starego Zakonu, bo o ten „fundament“ przedewszystkiem chodziło każdemu wolnomyślicielowi, czy był nim Spinoza, czy też Wolter. Ale dla takich skrzętnych oględzin należałoby napisać olbrzymi tom, lub wielotomową pracę, ku czemu brak nam miejsca i czasu. Wszelako wniosek odnośny będzie tem wymowniejszy, jeżeli okaże się, że wystarczy do oświetlenia w tym sensie naszej sprawy, sięgnięcie choćby do jednego tylko pierwszego z brzega — rozdziału proroctw. Obieram rozdział LXV Jezajasza.

Niechaj mi się tedy usuną z drogi wielbiciele „proroctw“ —ja sam należę do nich; mogę powołać się na moje poetyckie trawestacje z proroctw Jezajasza i moje pieśni biblijne, pisane zamłodu. W tej chwili nie obchodzą mnie ich jęki—potrafię jęczeć nie gorzej, niż oni — w tej chwili podejmuję operację leczniczą. Uciszam lęk serca— i biorę w ręce nóż chirurgiczny. Chodzi mi o zdrowie pacjenta—ludzkości. Tym pacjentem są żydzi i nie-żydzi... ci i tamci, zahipnotyzowani jednako słowem Starego Zakonu. Otaczam ich jednakowo miłosną opieką... bo jedni nie są winni, iż w dobrej wierze szerzyli chorobę, którą mi narzucono,—drudzy nie są winni, że tą chorobą również narzuconą, zarazili się na całe wieki... Jeżeli ci i tamci nie zrozumieją, tem gorzej dla nich... Wolnomyśliciel kontynuuje robotę Spinozy i Giordana Bruna—wierząc w czas, który go zrozumie...

ROZDZIAŁ LXV
PROROCTW JEZAJASZA
z komentarzami

Leo Belmonta

Pierwszy werset brzmi:

„Objawiłem się tym, którzy się o mię nie pytali; znaleziony-m jest od tych, którzy mię nie szukali; do narodu, który się nie nazywał imieniem mojem, rzekłem: Otom Ja! otom Ja!“

Nie staniemy w krytyce naszej na stanowisku ateistycznem. Wypad z tego stanowiska byłby zbyt łatwym i zarazem niebezpiecznym, bo naraziłby się na zarzut powierzchowności. Chodzi przecie o tajemnice metafizyczne, o niedocieczoną dla umysłu ludzkiego „przyczynę przyczyn“ — o zagadnienie, wobec którego wielki filozof Kant złożył oręż w „Krytyce Czystego Rozumu“ ze słowem: „Nie wiemy!“—wobec którego wielki przyrodnik Du Bois Reymond orzekł: „Ignoramus et

ignorabimus“ (nie wiemy i nie będziemy wiedzieli). Rozumiemy wagę koncepcji filozoficznej „Bóstwa“—jako „Pierwszej Przyczyny“, czy to będzie koncepcja kantowska, czy też spinozańska, określająca „Bóstwo“, jako „Natura naturans“. Możemy odnieść się do tej koncepcji z największym szacunkiem. Również możemy odnieść się z uwielbieniem do etycznej koncepcji „Bóstwa“, jako „Wszechmiłości“.

Wszelako w stosunku do obu tych koncepcyj, historyczny bóg, bóg odrębności i pychy rasowej wybranego ludu Izraela będzie tylko niedołężną, dziecinną karykaturą—łagodniej mówiąc: niemowlęcem „pierwszem“ zbliżeniem się do tej koncepcji, odległem od pojęć Kanta i Spinozy o bogu o miljony miljonów mil, prześcignięlem tysiąckrotnie przez pojęcia filozofów późniejszych o tonacji religijnej, godnem dzisiaj tylko prostaczków z ghetta, lub obłudników Syonu, udających postęp myśli, a siedzących po uszy w zaśmierdłem błocie „tradycji“.

Ale zrzekamy się dobrowolnie i tego filozoficznego i historjozoficznego stanowiska. Owszem, bierzemy w rachubę tego historycznego boga Izraela, Jehowę — pragniemy się policzyć z nim uczciwie, podług jego własnej „objawieniowej“ „litery biblijnej“.

Tem większe oczekują nas niespodzianki—tem przeraźliwiej jawi się nam bezradność myśli żydowskiej w ciągu przeszło dwóch tysięcy z połową lat, czytającej przechowane skrzętnie „swoje“ proroctwa—bez odrobiny krytycyzmu. Równocześnie ukaże się nam wpełni niemowlęctwo umysłowe narodów „chrześcijańskich“, które uznały za świętość i czczą od wieków literę Starego Zakonu, jako objawienie „święte“ i dla nich. Przejmie nas zgroza wobec głupoty żydowskiej i nieżydowskiej, trwającej przez szereg stuleci.

Więc ten pierwszy werset rozdz. LXV zabłyśnie dla nas w pierwszej chwili—jako mądrość i piękno. Oto nareszcie „Stworzyciel“ świata, „Bóg Jedyny“, wychodzi z bagna odrębności, w którem zatopił go jego lud wybrany;—ten Bóg Sprawiedliwy odczuwa nareszcie po całych wiekach niesprawiedliwość własną, iż pozwolił sobie ze wszystkich narodów ziemi, które stworzył jednakowo swoją ręką, wybrać tylko jeden; umiłować go i powiedzieć mu: „otom Ja!“... Z okrutnem opóźnieniem, ale bądź co bądź przejrzawszy, że niesłusznie uprzywilejował Izraela wyłącznością poufałego stosunku—przychodzi do rozsądku przez usta Jezajasza, oznajmiając, że inne narody ziemi „znalazły go“, nie szukając, niepytającym objawił się.

Chodzi więc o rzecz piękną w zasadzie: inne narody poznały prawdę, uznały jedynego boga! Sam bóg przez usta swego proroka oznajmia tę radosną (ewangieliczną) nowinę żydom. Jakiż skutek z tego?... Żaden!... Jeżeli te słowa

powiedziane zostały w istocie w połowie VII stulecia przed Chr. (do tej epoki nauka historji i religjoznawstwa odnosi jednego z dwóch domniemanych Jezajaszów) — to przeszło 2500 lat religijny lud żydowski czyta te słowa i one nie sprawiają na nim najmniejszego wrażenia! Nigdy Izrael nie zrzekł się pychy swego wybrańśtwa, nie odstąpił od swego przywileju, nie uznał, że... inne narody „gojowskie“ zrównały się z nim w poznaniu boga. Pozostały one nazawsze, zgodnie z komentarzem talmudycznym, narodami nieczystemi, „zawami“, (zaw-nieczysty) trefiącemi koszerne wino samem swojem spojrzeniem. Gdybyż mowa była tylko o naiwności prostaczków, — możnaby przejść nad tem z uśmiechem pobłażliwym. Ale tak osądzili „mędrcy“ Izraela — jego rabini. I o to mniejsza! powiemy: zwykła ciemnota kleru.

Ale przecież i dziś dziennikarz sjonistyczny, ba! poeta, szczycący się swoją kulturą i tworzeniem hebrajskiej poezji... w języku polskim (!) marnuje swój niewątpliwy talent na oświadczenie publiczne w wierszach drukowanych w piśmie polsko-żydowskiem, że „wszystkie inne narody to są c i e r n i e“ (Grecja klasyczna! Rzym klasyczny!)) wobec jedynej „w i e c z n o t r w a ł e j r ó ż y — I z r a e l a“ i ogłasza, niczem Jehowa w pięcioksięgu, że „Żydzi będą przewodzić wszystkim narodom i plemionom“. A niech-no, ktoś ośmieli się powiedzieć, że żydzi-sjoniści w dalszym ciągu uprawiają pychę wybrańśtwa i wywyższają się nad wszystkie inne narody, ten sam poeta, ewentualnie jego kolega dziennikarz w tem-że piśmie oburzy się na tego rodzaju „fałsze“ i „inwektywy“. Oto jest ta atmosfera powszechnego załgania się, w której słowo lecznicze prawdy uważane jest za zbrodnię!

* * *

Ale posłuchajmy dalej słów Jezajasza — zrozumiemy, czemu żadne z jego słów p r z y p a d k o w o prawdziwych, nie mogło oddziałać na tępe głowy jego słuchaczy współczesnych i późniejszych.

W e r s e t 2-g i b r z m i:

„R o z c i ą g a ł e m r ę c e m o j e n a k a ż d y d z i e ń d o l u d u u p o r n e g o, k t ó r y c h o d z i d r o g ą, n i e d o b r ą z a m y ś l a m i s w e m i“.

Charakterystyka Izraela, jako ludu „u p o r n e g o“ jest wysoce trafną. Nie jest też nową. O narodzie „upornego karku“ mówił nieraz Mojżesz. Świadectwem uporności“ Izraela jest nietylko ghetto, grzęznące od wieków w przesądach. Najświeższy dowód przyniosły nam pisma, opowiadając o przewiezieniu z Otwocka w Sądny dzień chorego w wagonie na... butelce z wodą, albowiem „jeździć w Sądny dzień nie wolno; wolno tylko pływać“. Świadectwem tej uporności jest i poeta sjonistyczny, który w poezjach swoich zaklina się „na ciepłą krew obrzezania“ i w tych chorych starych ży-

dach, jeżdżących w Sobotę Sobót na butelkach—upatruje „wiecznotrwałą różę“. (Wszakże tak, panie Brandstaetter?*)

Otóż i to jest prawdą, że ten „lud uporny“ chadza „drogą niedobrą za myślami swemi“.

Zaimponowałby nam swoją światłością nasz wielki prorok żydowski, Jezajasz, który w trzecim wersecie wskazuje, że „ten lud“ swojego boga „jawnie wzrusza do gniewu“, gdyby nie dodatki proroka, wyjaśniającego, co tak bardzo gniewa Jehowę. Oto wersety 3 i 4.

3. ...„do ludu, który mię jawnie wzrusza do gniewu, ustawicznie ofiarując w ogrodach, a kadząc na cegłach.

4 ...którzy siadają przy grobach, a przy bałwanach swoich nocują; którzy jedzą świnie mięso i polewkę obrzydłą z naczynia swego“.

I oto tu wyłazi szydło z worka. Plecie się wciąż o rzekomej walce moralistów-proroków z kapłanami - lewitami, jako przedstawicielami zastygłego rytuału obrzędowego. Ale tu okazuje się naraz — a podobnych ustępów znajdziemy setki — że to, co oburzało proroków było tem samem, na co gniewają się kapłani. Chodziło o oddawanie czci Jehowie w „ogrodach“, o kadzenie na cegłach w swoich domach — patrjachalnie, nawzór greków. Równało się to pozbawieniu tłuszczu i mięsa kapłanów, lewitów, ich żeru tradycyjnego, zapewnionego Lewitom, potomkom Aarona, przez jego brata, Mojżesza! Prorok dbał również o żer kapłański!

Doprawdy, nie widzę nic złego w „siadaniu przy grobach“ — czynią to żydzi i chrześcijanie, opłakując swoich zmarłych, dziś jeszcze—i gniew Jezajasza na ten „grzech“ jest nierozsądny i niesłuszny.

Żydom wydaje się, że proroctwa ich poprawiły: „już nie nocują przy bałwanach“. Warto zajrzeć na cmentarz żydowski i przyjrzeć się tym „pogańskim“ domkom, w których siedzą i bodaj nocują pobożni żydzi przy zwłokach cadyków i świeczkach, oraz groszakach w puszkach za modlitwy, aby ocenić, że „warjat“ nie oddziałał na idjotów przez 25 wieków!

Ale bo też o co tak bardzo gwałtował prorok?... O kwestję żołądka — o kotlet wieprzowy. To było kazanie „moralne“. Można byłoby uważać żydów za wyjątkowo idjotyczny naród, pielęgnujący takie natchnienia myśli proroczej, gdyby w parze z żydami nie stawały wszystkie, ogłupione przez nich od lat dwóch tysięcy narody, które chętnie żrą mięso prosiaków w święta swojej Wielkanocy i przy każdej okoliczności, a równocześnie przedrukowują w miljonach egzemplarzy takie „brednie moralne“ i wysyłają swoich kapłanów do dzikich ludów z księgami Starego Zakonu, wieszczącemi, jako „dobrą nowinę“ zakaz Jehowy jedzenia mięsa świńskiego. I pomyśleć, że tego rodzaju głupim procederem zajmuje się najchętniej skądinąd mądry naród angielski ku okropnej ucie-

*) Współpracownik pism żydowskich i poeta. Red.

sze nacjonalistów i sjonistów żydowskich, przekonanych o tem, że cała mądrość tkwi właśnie w „Starym Zakonie“, zepsutym przez Nowy Zakon, jako że w nim już wypędzono djabły ze świń i można jeść kotlety wieprzowe!

Oj, ludzkości! jakże jesteś głupia.

O jaką polewkę obrzydłą chodziło Jezajaszowi, nie wiem. Przypuszczam, że takiej niema w kuchni koszernej braci Hirszfeldów na Marszałkowskiej i Bielańskiej. Prorok podziałał na umysły!

W e r s e t 5-y.

„...M ó w i ą c: o d s t ą p p r e c z, n i e p r z y s t ę p u j d o m n i e, b o m j e s t ś w i ę t o b l i w s z y, n i ż e l i t y. C i - ć s ą d y m e m w n o z d r z a c h m o i c h i o g n i e m, p a ł a j ą c y m c a ł y d z i e ń.

Rozumie się, że ten nakaz „moralny“ proroka zrobił swoje. Żydzi, którzy widać jeszcze za Jezajasza lubowali się mięsem świńskiem, jak inne narody, przełożyli ubój rytualny wołów w Europie i najlepszą część przednią wołów na potrzeby swego delikatnego podniebienia obrócili, aby posiąść prawo mówienia do świniożerców, „odstąp precz!... bom jest świętobliwszy, niżeli ty“.

Dlaczego? Bo nie uznali „rytych obrazów“, bo wzgardzili rzeźbą — mówię o prawowiernych mozaistach — bo szczycą się tem, że „uduchowili“ ideę boga. Otóż nic nie może mnie doprowadzić do większej pasji, jak to twierdzenie łgarzy — teozofów i filozofów judaizmu, że Izrael zarzekł się antropomorfinizmu w stosunku do boga. Ależ bóg Mojżesza ma „palce“ i „ręce“, karzące egipcjan. A nawet bóg Jezajasza posiada „nozdrza“, w których dymem są zajadacze świń w Izraelu. Potrzeba wreszcie już raz zrozumieć, że „bałwochwalstwo“ w literze nie jest wyższem od bałwochwalstwa w rzeźbie i obrazie, tylko to drugie jest piękniejsze i stanowiło w umiejętności rysunku i obserwacji natury szlak do ścisłej nauki, która genjuszowi aryjskiemu zapewniła prym nad semickim, cokolwiek twierdzić będą zidjociali potomkowie idjotów, zasłuchanych w „świątobliwości“ starozakonne. Ale najgorszy gatunek idjotów, bo najnieuczciwszy — to ci, którzy sławią te cuda, nie zaglądając nigdy do tekstów biblijnych. Obłudnikami i cynikami są zaś ci, którzy to czytają i piszą o tem zachwytne polsko-hebrajskie poezje. (Brzęknijcie, nożyce!)

W wersetach dalszych odzywa się „Miłosierny“ bóg Izraela.

6. O t o z a p i s a n o t o p r z e d e m n ą. N i e z a m i l c z ę, a l e o d d a m i o d p ł a c ę n a ł o n o i c h.

7. N i e p r a w o ś c i w a s z e, t a k ż e i n i e p r a w o ś c i o j c ó w w a s z y c h, m ó w i P a n, k t ó r z y k a d z i l i p o g ó r a c h, a n a p a g ó r k a c h h a ń b i l i m i ę; p r z e t o ż o d m i e r z ę s p r a w ę p i e r w s z ą n a ł o n o i c h.

I oto tak będzie wkółko: „odmierzanie na łono“ „odpłata“ za „kadzenie na górach i pagórkach“ — i zapowiedź w wersecie:

8. ...ich wszystkich nie wygubię!

Jest to zupełna niespodzianka. Albowiem okazuje się, że właśnie z pośród tych grzeszników, których karać się będzie za nieprawości własne i ojców (kadzenie i mięso świńskie) t. j. „z Jakuba“...

9. Ja, Pan Bóg wywiodę nasienie, a z Judy dzierżawcę gór moich; i posiądą ję wybrani moi, a słudzy moi tam mieszkać będą.

Bo oto warjat, który dopiero co przeraził idjotów, że Pan Izraela ukazał się już innym narodom — nagłym skokiem po zapowiedzi pomsty, powraca do swoich milutkich wybrańców; albowiem skąd-że mogą wyjść „dzierżawcy“ jeżeli nie z nasienia Jakuba? Posłuchajcie dalej tego Bedlamu[3]) słów, który uchodzi w oczach „wiecznotrwałej róży“, t. j. ludzi bezsmaku za szczytną poezję:

10. „Saron będzie pastwisko owcom, a Achor legowisko wołów ludu mojego“.

Niema bowiem zbawienia dla bydła ludu bożego (owiec i wołów) poza terenem Palestyny!

I znowu mściwy Sabaoth przyskakuje do gróźb:

Werset 11. „Ale was, którzyście opuścili Pana, którzy zapominacie na górę świętobliwości mojej, którzy gotujecie temu wojsku stół, a którzy oddawacie temu pocztowi mokre ofiary.

12. Was, mówię, policzę pod miecz, tak że wy wszyscy do zabicia schylać się będziecie, przeto, żem wołał, a nie ozwaliście mi się i t. d.

Oto te ustawiczne groźby, które sprawiły, że Weininger miał odwagę nazwać judaizm religją lękliwych starych bab. Zresztą już Lukrecjusz przewidział, że „religio est timor deorum“ — „religja jest strachem przed bóstwami“. A o wiele wieków później Nietzsche zżymał się na małość człowieka, ustawicznie drżącego przed bogiem, oddając zresztą cześć weselu religji greka, który potrafił mierzyć się z bogami, jak z równymi sobie. Wprawdzie Izrael szczyci się, że on zawarł przymierze ze swoim bogiem, ale jest to umowa pomiędzy kornym niewolnikiem i tyranem, zazdrosnym o „mokre ofiary“ (t.j. opławiące się w krwi jagnięta, zarzynane na ołtarzu), i pozwalającym składać je tylko na górze świątobliwości, t. j. na górze, gdzie stała świątynia Salomona.

Jakżeż kłamliwie brzmi cała teologja judaistów, zapewniających o wielkiem miłosierdziu i dobroci tego boga. Prostak, żyd prawowierny, przynajmniej wie, że jest to bóg zemsty, przed którym należy ustawicznie tarzać się w prochu i spełniać wszystkie kaprysy higjeny mojżeszowej, obciążone

---

3) Bedlam, właściwie Betleem, jeden z najwspanialszych gmachów dawnego Londynu, pochodzący z XVI w. W gmachu tym mieści się szpital dla obłąkanych. Red.

tysiącznemi komentarzami w zakazach talmudycznych. Oto jak poskutkowała owa groza klątw, któremi zahipnotyzowali bezradne dziecinne umysły ludu Izraela, niefortunni moraliści —prorocy! Jehowa „policza“ pokolenia tych tchórzów „pod miecz“, a oni jeno „schylać się będą do zabicia“.

Poprostu niepojętem się staje, że naród, który ustanowił dla siebie przez tysiąclecia takie najwyższe tyraństwo—potrafi uskarżać się na jakiekolwiek tyraństwo na ziemi, gdy ono nigdy nie bywało i być nie mogło sroższem od tyraństwa nieba. Ale rzecz tłumaczy się prosto: olbrzym-tyran potrafił tak zastraszyć Izraela, że woleli nie poddawać się prawom obcych ludów, iżby nie popaść w niełaskę u największego tyrana.

Bo przecież on —wszechmocny — zapowiedział temu zestrachanemu stadu starych dzieci, na wieki pozbawionych zdolności krytykowania objawienia (por. werset 13, 14, 15):

„Słudzy moi jeść będą, a wy łaknąć będziecie, słudzy moi pić będą, a wy pragnąć będziecie, słudzy moi weselić się będą, a wy będziecie zawstydzeni“.

„Słudzy moi wykrzykać będą od radości serdecznej, a wy będziecie wołać od boleści serca i od skruszenia ducha wyć będziecie“.

Czyż można dziwić się potem tym jękom i wyciom, które w dzień sądny szerzą się hałaśliwie po wszystkich domach, bóżnicach, uliczkach, zamieszkanych przez biedną ludność żydowską, mającą głowy zagwożdżone tego rodzaju klątwami „wszechmocnego“.

„I zostawicie imię wasze na przeklinanie wybranym moim, gdy was pomorduje panujący Pan, a sługi swe nazwie innem imieniem“.

Człowiek, rozumiejący dzieje religji, musi pojąć, że chrystjanizm, przyjmując tego Ojca, który „pomorduje“, musiał dodać mu łagodnego Syna i litościwą Marję, aby wytrzymać religję żydowską, przeszczepioną na grunt aryjski, jakkolwiek prawowierni żydzi i ich pseudo-mądrzy teozofowie nigdy nie mogli pogodzić się z tym dziwacznym dla nich dodatkiem, a nawet stary Mendelsohn—ojciec asymilacji— zbył tanim dowcipem ten „dziwaczny dodatek“. Rzekł mianowicie, że „niepodobna udzielać kredytu Synowi, skoro wieczny Ojciec nigdy nie umrze“.

I znowu w dalszych wersetach powtarza się bez końca ta mieszanina pociech z błogosławieństw z groźbami—ten miód nudnych słów, pakowanych do beczek dziegcia klątewnego.

„Oto ja tworzę niebiosa nowe i ziemię nową, a nie będą wspomniane rzeczy pierwsze. (Werset 17). U licha! po co nam nowe niebiosa? Czy te, które są, nie wystarczą?

I znowu ta nieskończona gadanina:

„Owszem weselcie, a radujcie się na wieki. Ja stworzę Jeruzalem na radość, a lud jego na wesele. (18).

„Ja rozraduję się w Jeruzalemie, a weselić się będą w ludu moim. Nie będzie słychać głosu płaczu i narzekania“.

Ustawiczne tautologje[4]) niemowlęce powtarzania jednego i tego samego motywu bez treści, chyba że treścią jest oplatanie się zrzędnego starucha w chwilach błogosławieństw o jedno miasteczko—Jeruzalem, albowiem „Wszechobecny“, jakby był żydem współczesnym, płacącym szekle[5]), nie wyobraża sobie życia poza Jerozolimą.

Albowiem co to za cuda będą się działy w tym Jeruzalemie:

„Nie będzie tam więcej nikogo w wieku dziecińskim, ani starca, któryby nie dopełnił dni swoich, bo dziecię we stu leciech umrze; ale grzesznik, choćby miał i sto lat, przeklęty będzie“. (Wers. 20).

Czy zauważyliście? „Nie będzie ludzi w wieku dziecinnym, bo dzieci wszystkie dorosną do lat stu!“ Ale przecież nie wszyscy odrazu staną się starcami stuletnimi.

Raczcie mi powiedzieć z ręką na sercu, czy w podobny sposób nie wyrażają się kliniczni warjaci? A tuż zaraz ten mściwy dodateczek: wszyscy będą mieli po sto lat (co za uciecha), ale... grzesznik, który dożyje stu lat — jeszcze przeklęty będzie“. (No! to lepiej nie dożyć tak późnego wieku!).

Tak! tego rodzaju piorunowej poezji klątw i manny cudownych błogosławieństw pogańska religja Hellenów i poezja Homerów i Sofoklów nie znała! To jest owo podwyższenie „temperatury chłodnych, szlachetniejszych aryjskich narodów“ — przez wlew judaizmu, o którem mówi Nietzsche. Nie tu jednak jest miejsce mówić o pewnych walorach tego nowego tomu poezji i religji narodów europejskiej kultury. Tu raczej należy podkreślić rzecz niesłychanej wagi dla postępu mądrości i wiedzy w pochodzie ludzkości. Oto jakkolwiek naiwnemi mogą się wydać nam nawet djalogi platońskie—sofistyczne pułapki Sokratesa i jego częstokroć naiwnych interlokutorów —próżne spory o słowa i niedokładnie rozumiane, dwuznaczne terminy, jak to ujawnił w swojej „Psychologji“ Spencer — to jednak nawet na pierwszych krokach myśli greckiej widzimy pracę logicznego rozumu, tej logiki, której system ułoży potem genjalny Arystoteles, a która z czasem, przy rozwoju wiedzy przyrodniczej, stworzy wielką kulturę europejską. Tymczasem tu w tym bełkocie wykrzykników widzimy zaród tylko tej niemowlęcej „logiki“ rabinów talmudycznych, która operować będzie bez końca idjotyzmami zakazów formalnych i stworzy

---

4) Tautologja — powtarzanie tej samej myśli lub tematu innemi słowami. Red.

5) Szekiel lub sykiel — dawna moneta. Red.

grzęzawisko umysłowego ghetta, z którego Azja żydowska bez pomocy genjuszu aryjskiego, nigdy nie zdołałaby się wygrzebać o własnych siłach. Rośli duchowo tylko ci żydzi, którzy pozbyli się więzów „własnej kultury“ i przystali do obcej — jakkolwiek dr. Milejkowskiemu*) wydaje się dziś jeszcze, że żydzi przez wieki nic nie robili, jeno nosili na plecach „Jakubową drabinę“, przystawiali ją do murów europejskich i budowali „obce kultury“. O, święta naiwności!

Ci pseudo - inteligentni żydzi nigdy nie są w stanie zrozumieć stosunku, jaki zachodził w rzeczywistości pomiędzy oddziałującemi na siebie wzajem kulturami dwóch żywiołów etnicznych. Nie zrozumieją oni ani znaczenia chrystjanizmu t. j. nauki odszczepieńców żydowskich, ani mozołu aryjskiego świata, który wyzwalał się z więzów tradycji żydowskiej, oddając na stos dusze genjalne w rodzaju Giordana Bruna. Nie byłoby postępu, gdyby świat aryjski nie usunął sobie z drogi kamieni objawienia biblijnego! Przeciw tej prawdzie żadne oszustwo pychy nacjonalistycznej żydowskiej nic nie wskóra! „Własna kultura żydowska“ to ghetto. Każda inna jest współpracą aryjskiego genjuszu z... asymilowanym przez Europę duchem żydowskim, cokolwiek plotą idjoci w prozie i rymach przeciw tej niewątpliwej prawdzie. Miarą postępu cywilizacji i kultury jest nauka ścisła — w zasadzie swojej grecka, a nie żydowska. Zaprzeczają temu tylko murzyni Syonu, albo zahipnotyzowani przez nich głupcy aryjscy, przy całej swojej wiedzy formalnej pseudo-uczeni, bo pozbawieni ducha wiedzy krytycznej, która stoczyła śmiertelny bój z objawieniem i na szczytach inteligencji — zwyciężyła i zwyciężać będzie jutro i do końca świata!

Godzi się jeszcze powiedzieć słówko o tym grubym, barbarzyńskim materjalizmie, który wieje nie tylko z judaizmu Mojżesza, mieniącego „krew“ — duszą”, ale nawet z tych pseudo-niebiańskich proroctw. Rozumiem dobrze, ile jest zawodności w majakach „królestwa w niebie“ — ale szlachetna poezja mistycyzmu zawarta w nadziejach na niebo tysiąckroć bardziej pasuje do piękna religji, niż owe wszystkie poziome obietnice proroków, czepiających się ziemi i jej kącika — w Palestynie.

Cóż obiecuje ów prorok wiernym sługom bożym, t. j. tym ludziom, którzy nie kadzą w ogrodach i na cegłach domów, ale na ołtarzach „rzeźni Jerozolimskiej“ — jak ochrzcił genjalnie tę zresztą drogą mu świątynię, nieszczęsny, spotwarzony przez żydów, patrjota—powstaniec, przychodzący do rozumu politycznego, Józef Flawjusz, półgębkiem broniony przez

*) Współpracownik pism żydowskich. Red.

nieśmiałego Feuchtwangera, wielce utalentowanego powieściopisarza, ale słabego znawcy greko-rzymskiej kultury[6]).

Oto wsłuchajcie się w te obietnice:

Wierni Jehowie otrzymają nagrody następujące:

„Pobudują domy i będą w nich mieszkali — nasadzą winnice i będą jeść ich owoce“ (wers. 21).

Potem to samo w gadulskiej negacji:

„Nie będą budować domów, żeby mieszkał w nich inny; nie będą sadzić winnic, aby inny jadł (wers. 22).

O, błogosławiony egoizmie wybranego ludu! Jakże potrafisz myśleć o sobie, chociaż twoi poeci „polsko-hebrajscy“ zapewniają, że w Palestynie będziesz pracował dla innych narodów—t. j. będziesz przewodził innym. (P. Brandstaetter sądzi, że pisze coś nowego, powtarzając z głupia-frant przepowiednie Mojżesza i narażając swoich współplemieńców na ataki antysemickie temi zagłośnemi i niewspółczesnemi marzeniami. A przecież nawet Asz już zrozumiał, że w Syonie przedewszystkiem chodzi o „dobry zbiór pomarańczy“ i wydrukował to nawet „Nasz Przegląd“).

Słowem, jak głosi „poetycki“ zwrot wersetów 23 i 24:

„Nie będą (żydzi) robić próżno — będą nasieniem błogosławionych“

„Pierwej, niż zawołają, Ja się ozwę“.

Przecie na to „Pan Bóg“ ma wszechwiedzę, aby domyślił się, o co wołać będą żydzi. Zresztą ma już precedensy w pięcioksięgu. Wołali o nadziewane ryby i „pełne mięsiwa garnki w Egipcie“, gdy wędrowali na pustyni. Tylko wogóle, po co te wołania, skoro bóg wie wszystko zgóry?

Ostatni werset tego rozdziału — naprawdę w stylu „proroczym“, bo inne obiecują tylko to, co przyrzekają przeciętni posłowie przy wyborach, lub demagodzy — brzmi:

25. „Wilk z baranem paść się będą społem; lew będzie jadł plewy, jak wół; wąż będzie miał proch za chleb“. Żadne z tych stworzeń „nie będzie szkodzić ludziom na wszystkiej górze świętej mojej — mówi Pan“.

Pozwolę sobie włożyć i to menu (spis potraw) przyszłych wilków, lwów i wężów między bajki!

I pomyśleć, że taki dar widzenia przyszłości — zgodnych biesiad na trawie wilków i baranów, oraz lwów, przekładających plewy nad mięso wołowe — oczywiście tylko na górze świątynnej — posłużył dla pokoleń idjotów do nadania wieszczącemu takie brednie warjatowi miana świętego proroka. „Na miłość boską“! powiedzcie mi, czy naprawdę

6) Świetną powieść Feuchtwangera „O wojnie żydowskiej“ tłomaczyłem tyleż con amore, co z ubolewaniem, że autor nie potrafił wznieść się wyżej naskutek rasowej pychy i szowinistycznych przesądów. Stworzyłby w innych warunkach arcydzieło. Ale on bał się współwyznawców.

Izrael jest najkrytyczniejszym, najmędrszym narodem na świecie, jak sądzą o tem opowieści, jak potroszkę wierzy, lub udaje, że wierzy, kler katolicki, który opiera swą mądrość na fundamencie Starego Zakonu.

Ach! jeżeli tyle głupstw można wynotować z jednego tylko rozdziału, wziętego na chybił-trafił z „genjalnych“ proroctw Izraela — w rzeczy samej, stojących nieporównanie wyżej, niż wcześniejszy pięcioksiąg Mojżesza i cały późniejszy talmud— to czy nie staje się zrozumiałem, że narody aryjskie, które zaraziły się tą mądrością semicką na całe setki lat — tak na wschodzie, jak i w Europie Środkowej — popadają zkolei w szały gorączki, w drgawki i konwulsje krwawej gorączki, aby pozbyć się tych gwoździ z obłąkanych głów...

Jest to okrutne, bolesne, straszliwe widowisko — ta nowa terapja, która leczy zastarzałe warjactwo zapomocą mikrobów tyfusowej gorączki.

Ale tak musi być, ponieważ my, wolni myśliciele, spóźniliśmy się — zresztą nie z naszej winy, ale z winy „stróżów moralności“ — z leczniczem szczerem słowem, z okrutną prawdą, która usuwa gwałty nienawiści międzyludzkiej, rozjaśniając słowem ciemnotę, pokutującą we łbach motłochu idjotów pod hipnozą starych warjatów zamierzchłej przeszłości i powiada do wszystkich: „Przejrzyjcie, głupi! — i przestańcie się mordować, bo jesteście wszyscy warci siebie wzajem... Nie gwałt miecza, ale słowo prawdy poprowadzi ludzkość ku szczęśliwszej i mędrszej przyszłości.

Leo Belmont

NIE TĘDY DROGA...



...Sprzeniewierzając się Jehowie, gotów jest uznać „nieczyste“ zwierzę za „koszerne“, byle nikt nie wymawiał mu zacofaństwa religijnego...

Prawowierne ględzenie

Ukazała się niedawno bardzo pocieszna książka najpocieszniejszego chyba „filozofa“, Wincentego Lutosławskiego, który opowiada jak to po kąpieli poszedł wykąpać dusze w spowiedzi. Pocieszne to, wesołe, pełne mimowolnego humoru. Niechże sobie będą i tacy! Ale to nastawienie prawowierne mnoży się w Polsce w sposób zastraszający i ludzie nawet wykształceni głupieją od swojej prawowierności. Niestety, nie widzimy oznak przeciwdziałania tej epidemji klerykalistycznej demencji i to niepokoi.

Wychodzi sobie w Warszawie pismo, które dla kawału nazwało się „Zet“. Propaguje jakieś nadzwyczajne filozofje, buduje mosty między ziemią a niebem i jest pod każdym względem przykładem pisma wyjątkowo nudnego. Flaki z olejem, licho wie poco i dla kogo wydawane. W ostatnim numerze tego pisma niejaki Dr. Tadeusz Rozwoda wziął i napisał artykulas na całą kolumnę na temat ni mniej ni więcej, tylko: „O czem kodyfikator prawa małżeńskiego wiedzieć powinien“.

Długie wywody, ale sens krótki: Pan bóg[1]) nie życzy sobie rozwodów i domaga się umartwiania ciała. Małżeństwo powinno być raczej udręką, niż jakąkolwiek postacią radości życia, więc jeśli się dwoje ludzi nie dobrało i zatruwają sobie życie wzajemnie, oszukują się i brną w brudzie wszelakim, to nic nie szkodzi, bo małżeństwo powinno być nierozerwalne, czyli rzymsko-katolickie. Melodja ograna do ostateczności. Rozwodu w kościele rzymskim niema, jest tylko unieważnienie małżeństwa dla dobrych... płatników.

Niewarto byłoby wracać do tego tak już oklepanego tematu, gdyby nie upór tępoty rzymsko-katolickiej, której się zdaje, że wszystkie rozumy pojadła i może dyktować ustawodawcom swoje własne widzimisię jedynie na podstawie bezprzykładnej chyba ignorancji. Polemizować ze wszystkiemi wywodami p.. doktora Rozwody niesposób i niema potemu potrzeby, ale warto zademonstrować przy sposobności erudycję katolicką autorów, którzy stają w obronie wiary i dobrych obyczajów, nie mają pojęcia o co tu właściwie chodzi. Ta ignorancja nie tknięta zdrowym sceptycyzmem naukowym daje tym ludziom gest, postawę, namaszczenie, zaiste, rozbrajające.

W wywodach p. Rozwody czytamy m. i.: „Autorytet samego Boga i Jego Syna, który w obronie zasad swego kościoła, nie wahał się ponieść śmierć męczeńską na krzyżu, był czynnikiem zapewniającym także poszanowanie dotychczasowego prawa małżeńskiego“. Mniejsza o całe to zawiłe zdanie o autorytecie samego boga, ale któż nie uśmieje się serdecznie na samą myśl o tem, że Jezus umierał „w obronie zasad swego kościoła?“

Gdyby prawowierny p. Rozwoda przeczytał porządnie i uważnie choćby tylko jedną ewangelję, to musiałby zauwa-

---

1) Czytaj: kler papieski. Red.

żyć, że Jezus głosi królestwo boże i bliski koniec świata. O tym końcu świata i bliskim sądzie ostatecznym mówił niedwuznacznie i przy każdej nadarzonej sposobności. Syn Człowieczy, to jest Jezus, miał przyjść na obłokach i sądzić świat. Kiedy się to miało stać? Jezus mówił: „Zaprawdę powiadam wam, że nie przeminie to pokolenie, ażby się to wszystko stało“ (Marek 13,30 i paralele: Mat. 24, 34; Łuk. 21, 32). Przyjście pańskie było dla pierwszych chrześcijan sprawą tak aktualną, iż jeszcze po tysiącu lat wszyscy chrześcijanie nie przestawali wyczekiwać dnia sądnego. Żadne wykręty egzegetyczne nic tu nie pomogą, bo apostoł Paweł w I Liście do Tesaloniczan pisze: „My, którzy żywi pozostaniemy do przyjścia Pańskiego, nie uprzedzimy onych, którzy zasnęli“. Te słowa zapisane w rozdziale 4, wersecie 15 wspomnianego listu, są jasne. Ludzie zaczynali się niepokoić. Jakto, miało być przyjście pańskie i sąd, mieli już nie umierać ci, co uwierzyli w Jezusa, a tu jeden po drugim umierają, a końca świata jak niema, tak niema. Więc Paweł uspakaja, że ci co będą żywi w dniu przyjścia pańskiego, nie wyprzedzą tych, co posnęli. I nie mówi o jakichś żywych za tysiąc lat, lecz o pokoleniu współczesnem. Mówi też z wielką pewnością o sobie: „my, którzy żywi pozostaniemy“. To samo pisze Paweł w I Liście do Koryntów, 15. Że nie wszyscy poumierają, ale „wszyscy przemienieni będziemy, bardzo prędko w okamgnieniu, na trąbę ostateczną“. Nawiasem mówiąc stylizacja tego polskiego tłumaczenia jest okropna: „będziemy przemienieni... na trąbę ostateczną“.

A teraz wyobraźmy sobie, że Jezus, który istnienie świata oblicza jeszcze na niewiele lat, zakłada jakiś kościół na bardzo daleką metę. Badacze tekstów ewangelicznych wiedzą, że w ewangeljach znalazło się wiele rzeczy których Jezus mówić nie mógł: poprostu ten sam katolicyzm, który domaga się, aby człowiek był taki, „jakim być powinien“, napisał dla swego użytku takie ewangelje, „jakie być powinny“. Każdy uczciwy badacz dochodzi do bardzo prostego wniosku, że albo bliski koniec świata, a wówczas nie kościół na daleką metę, albo kościół na daleką metę, a wówczas nie koniec świata. To nie jest bolszewizm ani bezbożnictwo, ale elementarna logika.

To, co ewangeliści albo przepisywacze wkładają Jezusowi w usta na temat kościoła, jest tak „autentyczne“, jak słowo rzekomo Jezusowe o chrzczeniu wszystkich narodów „w imię Ojca i Syna i Ducha świętego“. Spory o formułę trynitarską i wogóle o całe wyobrażenia Trójcy, zostały jako tako załatwione dopiero w trzeciem stuleciu po Chrystusie, więc Jezus formuły tej nie mógł użyć w żadnym razie. To chyba jasne. Ale poczciwy demagog prawowierności wyobraża sobie zapewne, że Jan chrzcił Jezusa także w imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Uczono go

i nauczono wierzyć, a nie myśleć, więc wierzy a nie myśli.

Nie ulega wątpliwości, że dla ludzi rządzących wszelkie ujarzmienie żywiołu irracjonalnego, jakim jest miłość, ogromnie ułatwia sprawę rządzenia, więc już od czasów niepamiętnych tę swoją wygodę utożsamiali z wolą bóstwa, albo też sami podawali się za bóstwa. Pan Rozwoda, doszukując się argumentów dla swej demagogji prawowiernej, wskazuje na higjeniczne skutki postów kościelnych. Ględzenie wyjątkowo pocieszne. Kościołowi nie chodziło o higjenę, czyli spotęgowanie sił cielesnych przez djetę, lecz przeciwnie, chodziło mu o osłabienie grzesznego ciała, czyli o jego umartwienie. Higjena dzisiejsza, przepisując w wielu razach głodówki i ostre posty, ma na celu spotęgowanie sił cielesnych człowieka. Moralność średniowieczna nie chciała potęgować sił cielesnych, ale dążyła do zniweczenia ich, bo gdzie ciału powodziło się dobrze, tam dusza narażała się na wiekuiste zatracenie. Toteż, gdy demagogja katolicka usiłuje podać post kościelny za rodzaj roztropnej higjeny, staje się poprostu ględzeniem.

Co do rozwodu, to w ewangelji jest bardzo wyraźnie powiedziane, że mężowi nie wolno wyganiać żony dla byle jakiego powodu, wolno natomiast zerwać związek małżeński z powodu cudzołóstwa. Ale ascetyka rzymsko-katolicka zawsze i we wszystkiem przesadza i dlatego w czasach panowania ideałów mniszych nie można było oczekiwać jakiegoś roztropnego poglądu na sprawy małżeńskie, skoro przecie niektórzy pisarze średniowieczni, jak np. dominikanin Nieder, uważali małżeństwo za trąd moralny. Ale o takich rzeczach demagogja katolicka nietylko, że nie wie, lecz wiedzieć się nie odważa.

Mówi pan Rozwoda, że prawo moralne, rządzące wszechświatem mogło być dostępne poznaniu tylko ludzi niepospolitych, zwanych w historji biblijnej patrjarchami i prorokami. Znamy jednego takiego patrjarchę, który żonę swoją podał w Egipcie za siostrę i nie miał nic przeciwko temu, iż tę żonę wzięto do domu faraonowego na nałożnicę, a faraon „Abramowi dobrze czynił dla niej“ (I ks. Mojż. 12). Ten sam motyw powtarza się z Izaakiem. Tyle o patrjarchach. Ale i takich rzeczy niewolno wiedzieć panom Rozwodom; bo co nie pasuje do kanonicznego prawa watykańskiego jest złe i musi być za złe uznane.

Ale z tem ględzeniem rzymsko-katolickiem trzeba walczyć i trzeba wykazywać, że demagog, drapujący się w togę Katona, jest poprostu tępym nieukiem, niewiedzącym rzeczy elementarnych i nieodważającym się wiedzieć, jak się rzeczy mają w rzeczywistości. Miejmy nadzieję, że niema już w Polsce takich głupich, aby się dali wziąć na lep takiego ględzenia zetowo-rozwodowego. To, co p. Rozwoda nazywa gruntowną znajomością rzeczy, jest poprostu scholastyką, która wyrosła z przestarzałej mitologji średniowiecznej. Ta mitologja

może jeszcze bawić ludzi nieumiejących myśleć logicznie i naukowo.

Co zaś do szkalowanej miłości ziemskiej, to jest ona najpiękniejszem uczuciem, na jakie człowiek zdobywa się wogóle. Bać się jej mogą tylko ci, których chlebem powszednim była od wieków nienawiść i pogarda dla wszystkiego, co było naprawdę ludzkie i piękne. Instytucja, która głosi nierozerwalność małżeństwa, tolerowała i toleruje konkubinat swego duchowieństwa, a na czele swojem miała wyuzdańców pierwszej zgołą kategorji, jak o tem świadczy taki np. dziennik dworzanina papieskiego Burkhardta, wydany niedawno w tłumaczeniu francuskiem, dokonanem przez sławnego księdza Turmela. Sprzeczności te są zbyt jaskrawe, aby mogły przejść niedostrzeżone.

Filozofja współczesna miała odwagę przyznać się do miłości ziemi i ciała. My nie pójdziemy śladami Szymonów Słupników. Kochamy tę ziemię i rezygnujemy z różnych mitologicznych fikcyj rzymskich. Etyka rzymska powstawała długo i opierała się nie na wiedzy, ale na ignorancji. Ludzie, którzy w tupecie swej tępoty i swej magalomańskiej nieomylności potępiali Koperników i Galileuszy, znajdowali się w takim samym stosunku do wieku szesnastego i siedemnastego, w jakim dzisiejsza demagogja klerykalna znajduje się w stosunku do wieku dwudziestego. Watykan kuleje za postępem świata przynajmniej o jakie pięć wieków i jest potrzebny tylko różnym maruderom cywilizacji.

Ubolewać trzeba, że w Polsce niepodległej pojawiają się pisma tak żałosne w swej beznadziejnie nudnej treści, jak sławetny „Zet“ i że w tym „Zecie“ dochodzą do głosu tacy doktorowie „Rozwody“, niemający nic lepszego do czynienia, jak tylko zachwalanie nierozerwalnego rzymskiego małżeństwa, które sobie ludzie bogaci unieważniają za dobre pieniądze, podczas gdy ubożsi muszą zmieniać wyznanie, aby się wydostać z małżeńskiego piekła, a najubożsi muszą się w tem piekle dusić i radzić sobie przy pomocy prostytucji na różny sposób maskowanej. Ale cóż? Niech przepadnie cały świat, byle prawo kanoniczne zachowało prawo panowania nad płacącemi masami. Tu jest cały sens i tu „Paryż wart mszy“.

A. Sielski

Pamiętniki niewierzących*)

III

Lat 24, narodowość polska, wych. w religji rzymsko-kat., wykształcenie 7 kl. szkoły pow., zawód główny—stolarz.

---

*) Patrz Nr. 35 i 36 W. P.

1. Urodziłem się w „niebardzo podłej“ wsi C... Ojciec mój z zawodu rymarz-tapicer, pracował jednak, z braku przedsiębiorczości własnej, w kopalni węgla Warszawskiego Twa w Niemcach w charakterze zwykłego robotnika, gdzie zarabiał 65 kop. dziennie, co czyniło około 15 rubli miesięcznie, za które, jak pamiętam, dziękował bogu, że mu „pan“ choć tyle z łaski boga, pozwoli zapracować.

Rodzice byli gorliwymi katolikami i każdy wolny czas spędzali na modlitwie i czytaniu książek pobożnych np. „Cuda Boże w św. duszach czyściowych“, „Drogi Kalwaryjskie“, „Bolesna męka zbawiciela świata“ i t. d. i t. p. Ojciec prenumerował stale „Posłańca Serca Jezusowego“, „Głosy Katolickie“, „Gazetę Świąteczną“, a nadto pożyczał zawsze pobożne książki, których tytułów nie pamiętam, i ćwiczył się w życiu pobożnem.

2. Już we wczesnem dzieciństwie matka wpajała mi zasady religijne. Uczyła mnie kochać boga, który mnie stworzył, a innym razem mówiła, że mnie bocian przyniósł.

Najtrudniej przyszła mi nauka „składu apostolskiego“, w którym powtarza się dwa razy „ducha św.“; to też zupełnie jak prof. Baudouin de Courtenay, gdy przeszedłem jednego i doszedłem do drugiego „ducha św.“, automatycznie wracałem do pierwszego. Lecz niedługo to trwało. Otrzymałem kilka szturchańców gwoli wyrobieniu lepszej pamięci, oraz kilka połajań i wyzwisk od „osłów“, „szturmaków“, „ciemnych pał“ przy każdorazowem odmawianiu pacierza, aż w końcu po kilkudniowej takiej „nauce“ już nie wracałem od drugiego do pierwszego „ducha“; gorzej natomiast było ze „świętych obcowaniem“, gdyż słowa o b c o w a n i e w żaden sposób nie mogłem wymówić inaczej jak „świętych o p u c o w a n i e“. I tutaj, gdy przez pewien czas nie mogłem zadowalająco odpowiedzieć, zbierałem przykładną karę i nieraz musiałem kilka razy odmawiać cały pacierz ku uciesze nieba. Przeciwko tym metodom buntowałem się stale. To też co rano, co wieczór, starałem się wszelkiemi sposobami „wywinąć“ od pacierza, zaco znów odbierałem karę. Miało to ten skutek, że nieraz po takiej „lekcji“ odchodziłem spłakany i złorzeczyłem bogu i rodzicom.

W ósmym roku życia posłali mnie rodzice do szkoły. W szkole odrazu zwróciłem na siebie uwagę, gdyż do nauki i wogóle czytania książek miałem wielką chęć; szczególnie lubiłem przyrodę, tak w szkole jak i w życiu. Do religji natomiast i wogóle do książek religijnych czułem dziwną obojętność. Nic mnie do nich nie nęciło. Jedyna książka religijna, którą z przejęciem czytałem, to było „Życie św. Genowefy“.

Później dopiero, gdy czytałem coraz więcej książek, zacząłem się interesować życiem religijnem. We wszystkich bowiem książkach, które czytałem, w każdej powieści, romansie, nowelce, poezji czy prozie: H. Sienkiewicza, A. Mickiewicza (wtenczas nie czytałem jeszcze „Trybuny Ludów“), J. Słowac-

kiego, St. Żeromskiego, M. Konopnickiej czy innych mniejszych, czy większych mocarzy pióra — zawsze bóg kierował losami bohaterów danego utworu. Ten prosił, ten wzywał, ten groził (karą bożą) inny padał plackiem, słowem wszyscy — osoby nieprzeciętne: królowie, dygnitarze, rycerze, artyści, dziejopisarze, poeci o światowej sławie, otaczali boga jakąś czcią. On był ich celem, środkiem, podporą, alfą i omegą w życiu—, dlaczegóż to ja mały, przeciętny człowiek mam być inny i oporny temu, przed którym korzyli się i korzą inni wielcy ludzie!

I zmieniłem się... Zacząłem chodzić częściej do kościoła; modlitwy nie odmawiałem już aby zbyć, przeciwnie: starałem się każdą modlitwę odmówić jaknajdokładniej; brałem czynny udział w życiu religijnem, uczęszczałem do spowiedzi, ale już nie z niechęcią jak dawniej... O ile dawniej wolałem pójść na ślizgawkę lub grać w piłkę (o ile udało mi się „wywinąć" z pod kontroli rodziców, nie omieszkałem skorzystać z okazji), o tyle teraz chodziłem do kościoła z własnej woli. Zaczęły mi się podobać te ceremonje, ten nastrój kościelny wiernych przy śpiewie i grzmocie organów... Nie podobały mi się tylko kazania księdza, co do których miałem pewne zastrzeżenia. Nigdy żaden z nich, a zwłaszcza na rekolekcjach i w święto parafjalne w t. zw. „odpust", na swych kazaniach nie potępiał grzechów publicznych wielkich panów, a tylko zawsze grzechy.. maluczkich.

Stan ten trwał do 19-go roku życia (1926), w którym kupiłem sobie „Ewangelje" tłum. przez ks. Jakóba Wujka.

Czytając ją, spostrzegłem szaloną różnicę między ewangelją, tą podwaliną i ostoją religji rzymsko-katolickiej, a życiem i czynami kleru, rzecznika i głosiciela tejże ewangelji. I ta „Ewangelja" dała mi wiele do myślenia. Zaraz na wstępie, bo w rozdz. VI Mateusza spostrzegłem tę horrendalną różnicę między nauką Chrystusa a jego samozwańczymi zastępcami. Rozdział ten zaczyna się od słów: „Strzeżcie, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich, bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca, który jest w niebiesiech". Widziałem jednak zupełnie co innego. A dalej: „A gdy się modlicie, nie będziecie jako obłudnicy którzy się radzi w bóżnicach i na rogach ulic stojąc modlą, aby byli widziani od ludzi" (5 i 6). A dalej: „A modląc się nie mówcie wiele jako poganie; albowiem mniemają, iż w wielomówności swojej będą wysłuchani. Nie bądźcież tedy im podobni (7 i 8). Tu żywo stanęła mi lekcja pacierza i „świętych pucowanie", za które brałem takie „pucowanie". A dalej: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopywają i kradną. Ale skarbcie sobie skarby w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują ani kradną" (19 i 21), a gdzieindziej czytałem w jakim przepychu żyje, i ile bogactw posiada sam papież („Głos Ziemowida").

I całą „Ewangelję“ czytałem nie raz, nie dwa, by zrozumieć, co w niej zawarte, a szczególnie rozdział cytowany wyżej utkwił mi w pamięci, bodaj czy nie lepiej niż pacierz, gdyż jeszcze dziś pamiętam go dosłownie. Czytałem tam, że: „ptacy niebiescy mają swoje gniazdka, a Syn człowieczy niema, gdzieby głowę skłonił...“, a gdzieindziej czytałem, że papież ma 11 tys. po' oi („Głos Ziemowida“). Czytałem tam że: „Chrystus chodził z miejsca na miejsce i był strudzony“, a gdzieindziej czytałem, że papieża noszą w lektyce specjalni ku temu ludzie i t. d. —Cała ewangelja—poza małemi wyjątkami, była zaprzeczeniem tego, co widziałem w życiu i co czytałem o życiu rzymsko katolickiego kleru? Widziałem, jak ten kler siłą narzucał swoją rację; jak nie licząc się z przykazaniami „miłości bliźniego“ — pienił się i złościł na ks. Huszne, gdy ten chciał założyć swoją parafję kościoła narodowego w b. cerkwi prawosławnej w Maczkach, jak groził z ambony przy akompanjamencie pięści—konsekwencjami grzechu śmiertelnego, nieodpuszczenia grzechów każdemu, kto pójdzie „tam, na drugą stronę“ do ks. Huszny..., i wiele, wiele jeszcze widziałem.

Mój stosunek do kościoła rzymsko-kat. z powyższych względów załamał się.

Nie straciłem jednak odrazu wiary w boga. Straciłem ją tylko w stosunku do kleru rzym.-kat. i jego kościoła. Skłaniałem się natomiast w stronę kość. narodowego, który zdawał mi się więcej być zbliżony do ewangelji Chrystusa. Czytałem stale jego organ p. t. „Głos Ziemowida“ przekształcony później na „polski kościół narodowy“ (Dąbrowa-Górn.). Z niego to właśnie po większej części zbierałem przeciwstawne fakty; z niego dowiedziałem się o „św. inkwizycji“ po raz pierwszy; z niego: kto był Jan Huss, Marcin Luter, Andrzej Frycz-Modrzewski i inni. On był tym, który utrwalił moją podejrzliwość w stosunku do kleru i kościoła rzym.-kat!

Nie długo to jednak trwało. Bowiem, raz pobudzone myśli zaczęły i tu spostrzegać duże braki i kierunek sprzeczny z życiem. I tu i tam zachwalano nieskończone miłosierdzie i sprawiedliwość boga, podczas gdy mimo strasznej krzywdy jaka panuje między ludźmi ani razu nie udało się zauważyć ni odczuć „jego“ miłosierdzia, ni sprawiedliwości...

Zacząłem roztrząsać: dlaczego na świecie jest tak źle, że jeden drugiego gnębi, jeden drugiego zabija, że jeden ma dużo, a drugi nic? Skoro bóg jest sprawiedliwy, miłosierny, w dodatku wszechmocny? — Dlaczego bóg pozwolił zignorować swoje przykazanie „nie zabijaj“ i dopuścił do wojny, w której tylu ludzi zginęło, lub pozostali kalekami? Dlaczego bóg pozwolił i pozwala nadużywać swojego imienia do celów najniższych: od św. inkwizycji, aż do wulgarnych nadużyć plebanjowych?... Dlaczego bóg posadził drzewo wiadomości, później zakazał je ruszać dla wypróbowania wytrzymałości człowieka na pokusę? Kiedy przecież jako wszechwiedzący,

mógł wiedzieć, że próby tej jego twór-człowiek nie wytrzyma?... Dlaczego „próbował“ Abrahama — skoro wie, co było, co jest i co będzie? a zatem mógł wiedzieć, że Abraham poświęci swojego syna dla niego?... Dlaczego przykazał „nie zabijaj“, a osobiście pomagał Gedeonowi do pobicia moabitów i amonitów?...

I tu powstało pytanie: jest bóg, czy go niema?

Daremnie szukałem odpowiedzi sam w sobie (dały mi ją dopiero nieco później: „Życie Wolne“ i „Wolnomyśliciel Polski“). Wiele rzeczy przemawiało za i przeciw.

Z jednej strony wychowany w duchu „bojaźni bożej“ pytałem sam siebie: jeżeli niema boga, to skąd się wziął ten świat, życie na nim, drzewa, zwierzęta i my ludzie? Z niczego samo nie mogło nic powstać: Coś musiało „wpierw“ być, albo kura, albo jaje?... Czytałem gdzieś, czy w szkole słyszałem, że człowiek wywodzi się od małpy, lecz skąd się ta pierwsza małpa wzięła? — Wyrodziła się z innego tworu? to skąd się zaś ten twór zjawił i t. d. i t. d. w nieskończoność?...

Był to argument trudny do obalenia. Z drugiej strony rozum wskazywał: dlaczego jest na świecie tyle nieprawości? tyle bandytyzmu? wyzysku, chamstwa, zdrady, poróbstwa, skrytobójstw, tyle, tyle, tyle?..., skoro bóg jest wszechsprawiedliwy, wszechwiedzący? — A więc wie o tem wszystkiem—, jest wszechmocny i nie czyni zadość sprawiedliwości swojej?

Dlaczego dzieci jednych rodziców, podzieleni są na biednych i bogatych, na sługi i panów, na głodnych i sytych? Dlaczego bóg, będąc—jak powiada pismo święte — pierwszy, doskonały i sam jeden—stworzył demony, szatany, antychrysty i inne djabły i przez to samo uosobił zło, na pokusę stworzonego na obraz i podobieństwo swoje—człowieka?...

Dlaczego, dlaczego, dlaczego bóg to uczynił?... Te i t. p. myśli nurtowały we mnie, a im więcej myślałem, tem dalej byłem od „osoby“ boga. Gdy zacząłem czytać „Życie Wolne“ i „Wolnomyśliciela Polskiego“ — przestałem całkiem interesować się „bogiem“.

Czytałem tam, jak bóg tolerował największe zbrodnie świata, nie wywołując pomimo swej wszechmocności — najmniejszej reakcji; że bóg był przyczyną wszelakich zbrodni od Kaina, który zabił swojego brata, dlatego że bóg nie przyjął jego ofiary—poprzez „św. inkwizycję“, stosy żywych ludzi, wojny krzyżowe, aż po dzień dzisiejszy?...

Z tych myśli powstał wniosek: jeżeli bóg jest, to nigdy taki, jak przedstawia go kler i pismo święte t. j. „Wszechmocny“, „Wszechobecny“, „Wszechsprawiedliwy“, „Wszechmogący“ i „Wszechwiedzący“—jest on raczej tak słaby, mały i nic niewiedzący, że niema racji bytu.

A zatem niema boga nadprzyrodzonego: jest bóg „stworzony“ (zmyślony) przez ludzi spryciarzy, którzy stworzyli go dla swoich wulgarnych celów, do straszenia prostaczków, by móc nad nimi panować i ich okradać.

Taki był rozwój życia religijnego we mnie od wczesnego dzieciństwa, aż po dzień dzisiejszy. I dziś wcale nie żałuję utraty wiary w boga, jak i nie cieszyłem się z jego posiadania. Dziś czuję się wolnym. Nic mnie nie krępuje, nic nie wiąże jak dawniej, gdy każdy czyn mój poddawany był cenzurze religijno-kościelno-boskiej: to sprzeciwiało się zasadom religji, tamto przepisom kościelnym, inne przykazaniom boskim i t. d. i t. d. Dziś mam tylko jedną cenzurę, która niepozwala mi czynić tylko tego, co sprzeciwia się etyce i coby mogło pohańbić człowieka.

I jest mi z tem tak bardzo dobrze!!...

Jeżeli dotychczas nie jestem oficjalnie bezwyznaniowcem, to tylko dlatego, że Polska nie chce być Europą i dotychczas nie posiada ustawy o świeckich urzędach stanu cywilnego. Nie przeszkadza mi to jednak być wolnomyślicielem. Dotychczas jestem członkiem kościoła katolickiego w Polsce, ale tylko de nomine, bo pozatem nic mnie z nim nie łączy.

S. C.

Kościół pod rządami swastyki

Konkordat, zawarty między Watykanem a rządem Hitlera, uważany był przez pewne koła za zręczne posunięcie kierujących sfer kościelnych, którym udało się w nader trudnej i delikatnej sytuacji utrzymać samodzielną linję polityczną. Już w poprzednich numerach naszego pisma („Der Freidenker“) wskazywaliśmy, że pogląd taki jest z gruntu fałszywy. Mimo bowiem pozorów, faszyzm niemiecki zadał kościołowi katolickiemu wielką klęskę. Praktyka życia codziennego współczesnych Niemiec potwierdza w zupełności nasz sąd. Kościół katolicki doznaje bowiem niemal codziennie nowych upokorzeń... Mimo to ani wyższe władze kościelne w Niemczech ani Watykan, nie zdobyły się dotąd na żaden stanowczy protest przeciw ustawicznym aktom teroru. Jeszcze raz potwierdza się w całej rozciągłości słuszność twierdzenia, że kościół jest instytucją umierającą.

Wystarczy przytoczyć parę przykładów z ostatnich kilka tygodni. Wysuwa się tu na pierwszy plan prześladowanie prasy katolickiej. N. p. „Der Badische Beobachter“ za artykuł o mowie kanclerza, obrzucony został w organie narodowych „socjalistów“ stekiem ordynarnych obelg. Równocześnie pismo młodzieży katolickiej „Junge Front“ („Młody front“) zostało na dwa miesiące zawieszone. W Bensheim rozwiązano wszystkie związki katolickie a majątek ich skonfiskowano. Kurję arcybiskupią w Fryburgu zmuszono do wydania pozwolenia na wprowadzenie do kościoła sztandarów i eblematów hitlerowskich.

Niedawno duchowny katolicki skazany został na piętnaście miesięcy więzienia za to, że ośmielił się twierdzić, że narodowi „socjaliści" rozbili „Dzień rzemieślnika" w Monachjum. W Berlinie władze zabroniły katolikom urządzenia samodzielnie pogrzebu niedawno zmarłego biskupa Schreibera i t. d.

W tym samym czasie katolicy niemieccy piszą hołdownicze listy do Hitlera.

Były katolicki minister Hirtsiefer został niedawno aresztowany i ku uciesze gawiedzi i młodocianych hitlerowców musiał maszerować przez miasto, nosząc plakat z ośmieszającym go napisem.

To wszystko działo się, gdy Watykan podpisywał konkordat w Rzymie. Równocześnie jesteśmy świadkami, jak w Austrji tworzy się powoli nowe państwo faszystowskie przy wydatanej pomocy kościoła katolickiego.

Nie lepiej wiedzie się protestantom w Niemczech. Kościół protestancki, od lat główny czynnik faszystowskiej propagandy, znajduje się po sześciu zaledwie miesiącach rządów Hitlera w opłakanym stanie. Walki poszczególnych frakcyj o prymat i władzę wprowadzają ustawiczny zamęt w szeregi protestantów. Niepewne zaś położenie prawne kościoła protestanckiego i dwuznaczne stanowisko rządu Hitlera potęgują ten chaos. Stwierdza to nawet ujednostajniona (gleichgeschaltet) „Frankfurter Zeitung" w notatce z 3 września.

Charakterystycznym przykładem panujących stosunków może być niedawno odbyty zjazd synodów generalnych. Na tym zjeździe została w niesłychanie ostry sposób z pominięciem elementarnych zasad miłości bliźniego, zaatakowana grupa „Evangelium und Volk" („Ewangelja i lud") przez grupę „Deutsche Christen" („Niemieccy chrześcijanie"), która jest zorganizowaną komórką hitlerowską w obrębie ewangelickiego kościoła. Rozpaczliwa walka tych grup jest tembardziej charakterystyczna, ze wybuchła ona nazajutrz po tak upragnionem przez obie grupy zwycięstwie Hitlera, na tle podziału wpływów.

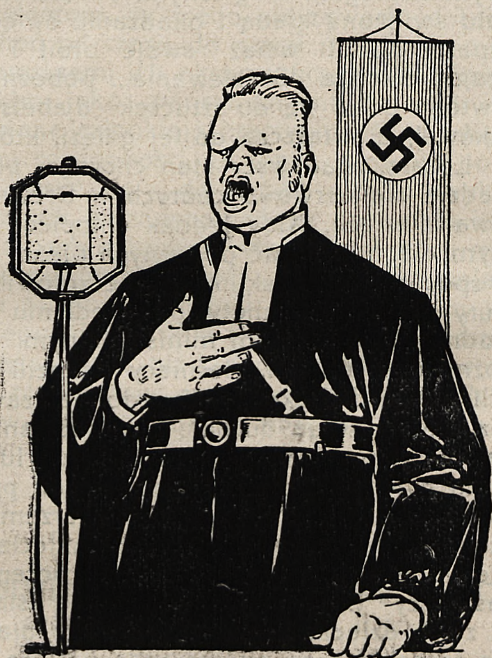
Walka na kongresie synodów doszła do takiego napięcia, że z trudem tylko uniknięto bójki. Grupa narodowo-socjalistyczna postawiła wniosek o wykluczenie z obrad przywódcow grupy „Ewangelium und Volk", grożąc im równocześnie zamknięciem w obozach koncentracyjnych. Oczywiście, że grupa „Evangelium und Volk" opuściła salę obrad i zdaje się, że tym razem działalność nietylko tej grupy, ale wogóle sprawa ewangelji i ludu zeszła na długo z porządku dziennego. Należy również pamiętać, że coraz bardziej panoszy się duch militarystyczny wśród prostestantów pod egidą grupy „Deutsche Christen". Mowa biskupa Müllera, wygłoszona niedawno, jest najjaskrawszym tego przykładem. Te fakty pozwalają nam stwierdzić, że kościół rozwijać się może dziś tylko w połączeniu z siłami rozkładowemi i społecznie reakcyjnemi. Z tej

strony może się spodziewać sprzymierzeńca w walce z postępem, który niesie kościołowi nieuchronną zagładę.

Podobnie, jak niedawno wpędzał kościół masy w ramiona faszyzmu, tak i teraz pędzi te masy do nowej bratobójczej wojny.

Z „Freidenker'a"

PASTOROWIE HITLERA



...Bóg, pan życia i smierci, daje również niektórym ludziom, jeśli wymagają tego okoliczności, prawo i obowiązek zabijania i mordowania z jego polecenia...

Kard. Kakowski nie chciał wypędzić djabła z opętanego

Piętnastoletni Staś Kozłowski, syn włościanina z okolic Warszawy, dostał na tle rozstroju nerwowego, połączonego z nauką religji, choroby umysłowej, czego dowodem miało być wg. chadeckiego „Wieczoru warszawskiego" z dnia 17.X *) śpiewanie przezeń pobożnych pieśni i odpędzanie djabła rękami. Wprawdzie to samo robią i inni ludzie, zapełniający kościoły, ale „Wieczór warszawski" jakoś tego nie zauważył. Ludzi tych

*) Zob. artykulik zatytułowany: „Naiwni wieśniacy przywieźli chłopca „opętanego przez djabła" do Kurji Arcybiskupiej w Warszawie".

przecież nikt za nienormalnych nie uważa. Nawet my traktujemy ich tylko jako otumanionych słowem „bożem" i oszołomionych haszyszem wyssanej z brudnego kapłańskiego palca zaświatowości.

Pobożna, czyli wg. „Wieczoru warsz." „naiwna" rodzina chorego chłopca orzekła, że to nic innego, jeno zły duch opętał nieszczęśliwca i pomieszał mu wszystkie klepki w głowie, skoro wciąż śpiewa pobożne pieśni i odpędza djabła znakiem krzyża. To też zanim zawieziono go do lekarza, poddano go wpierw domowym zabiegom magicznym: święceniu święconą wodą, określaniu święconą kredą i okadzaniu święconem kadzidłem. Ale uparty djabeł wciąż swoje broił i ordynarnie bluźnił, zmuszając chłopca do śpiewania... pobożnych pieśni. Postanowiono wtedy uciec się do sztuczek djabelskich, czyli do wiedzy naukowej, a zwłaszcza do tej gałęzi, która nazywa się medycyną. Lekarz, zbadawszy stan chorego, polecił umieścić go w zakładzie dla nerwowo chorych w Drewnicy, gdzie Staś przebył dwa miesiące. Gdy jednak chłopiec nie przestawał w dalszym ciągu śpiewać pobożnych pieśni i wymachiwać rekami w sposób, który, skutkiem pieczołowitej i systematycznej tresury księdza katechety, przeszedł mu w trwały nałóg (czyli zgodnie z programem ministerjalnym dla szkół średnich), pobożni, czyli naiwni, wieśniacy wsadzili chłopca na wóz i przywieźli go kard. Kakowskiemu do Warszawy z prośbą o wypędzenie z niego „złego ducha". Wnioskowanie ich było zupełnie poprawne, choć założenia mylne. Jako ludzi pobożnych, nie stać ich było na nic lepszego. Słyszeli przecież od księdza, że ksiądz jest zarazem „sędzią i lekarzem" i że ma on nadprzyrodzoną władzę ściągana na ołtarz zaklęciami wszechmocnego i wszędyobecnego boga, poto aby go potem „spożyć" naczczo podczas mszy **). To też sądzili, że tylko ksiądz władny jest przepędzić z ich dziecka mniej potężnego djabła.

Wprawdzie tę samą moc nadprzyrodzoną, co kardynał, ma każdy wyświęcony i niezasuspendowany pleban i wikary. Ale zrozpaczeni rodzice nie chcieli już ryzykować, mając dość tych pobożnych pieśni i odpędzania djabła i dla pewności udali się odrazu wprost do samego kardynała, rozumiejąc, że wyświęcający czarodziej musi być przecież silniejszym od wyświęconego. Lecz purpurowy arcymag zamiast wziąć się do egzorcyzmów i święconej wody, jak ks. Piotr z trzeciej części „Dziadów", nie zeszedł nawet ze swoich karynalskich salonów zobaczyć chorego, którego byłby może uleczył samą swoją obecnością, lub swoim cudownym wzrokiem „sędziego i lekarza. Miast tego kazał pobożnym czyli naiwnym wieśniakom odwieźć opętanego przez pobożne pieśni biedaka do... szpitala,

**) Chcielibyśmy powiedzieć „symbolicznie", ale przeciw temu zaprotestują sami księża, który uważają, że zjadają swego boga fizycznie, bo ma on być w opłatku i winie węgierskiem „żywy". Ale to ich rzecz. Naszą rzeczą jest mieć na tę sprawę własne wolnomyślne zapatrywanie, zgodne ze zdrowym sensem, nauką i oczywistością.

co IKC. z 20.X uznał za rzecz zrozumiałą i „naturalną". To tylko dowodzi, że w IKC. też są masoni i bezbożnicy.

Stało się to na oczach wielkiego tłumu pobożnych, czyli naiwnych gapiów, którzy zebrali się przed bramą pałacu arcybiskupiego w oczekiwaniu na cud i zobaczenie djabła na własne oczy. Rzecz jasna, że tłum ten spotkał przykry zawód, co poderwało mocno autorytet arcykapłana warszawskiego, którego dozorczynie, kucharki i inne klijentki konfesjonałów z okolic ul. Miodowej, Długiej i pl. Krasińskich pomawiają wręcz o haniebne tchórzostwo wobec „złego". Jest to o tyle niesłuszne, że kardynał mógł przecież nie chcieć rozmawiać z djabłem, zwłaszcza, że niebo nie zawarło dotąd konkordatu z piekłem, choć od czasu do czasu mówi się o konkordacie pomiędzy ziemskiemi ich ekspozyturami: Watykanem i Związkiem sowieckim, jako „państwem antychrysta".

Zawiedzione członkinie bractw różańcowych przypomniały sobie przy tej sposobności, że tenże kardynał pojechał przed dwoma laty leczyć się „do wód", niczem zwykły żydo-mason lub bolszewik, zamiast udać się do Lurdu lub na Jasną Górę razem z paralitykami i prosić „niebieską mamusię" (jak pisze w n-rze październikowym „Rycerz niepokalanej") o zdrowie i ustanie artretycznych bóli w stawach przy jednoczesnem przesłaniu niepokalanowskim franciszkanom paru złotych, co oni sobie więcej cenią niż błogosławieństwo papieskie.

I jak to nie grzmieć z ambon i w orędziach biskupich na zanik wiary w ludzie i sługach ołtarza!

W. R.

Kronika

BIBLJA ENDEKÓW, CZYLI NAŚLADOWANIE CHRYSTUSA i HITLERA

„Gaz. warsz." z 12 z. m. zachwyca się tem, że książka Hitlera p.t. „Mein Kampf" (Moja walka) rozeszła się w miljonie egzemplarzy i że pod tym względem równa się ona biblji i „Naśladowaniu Chrystusa". Porównanie dające wiele do myślenia.

PAPIESKA „PIELGRZYMKA" w LIMUZYNIE

P. „Gustaw Lawina", z domu Schelhaus, korespondent rzymski IKC (skrót: glw) zamieścił w Nrze 287 tegoż pisma pełną zbożnego zachwytu korespondencję o pielgrzymce papieża do bazyliki s. Maria Maggiore (Marji Większej), celem uzyskania zupełnego odpustu, który sam sobie nadał. Czytamy tam:

„...Orszak papieski składał się z 6 automobilów.

W pierwszym jechał dowódca żandarmerji z adjutantem, w drugim papież z ministrem dworu, w trzecim gubernator

Citta del Vaticano, p. Serafini z nadwornym lekarzem, a w pozostałych automobilach kamerdynerzy i wysocy prałaci.

Orszak automobilowy przejechał Borgo Nuovo, Corso V. Emanuele, Aracoeli, piazza Venezia, Foro Italico, via dell' Impero, via Cacour, via Giovanni Lanza, Largo Brancacio, via Merulana i od strony prawej wjechał do bramy pałacu Santa Maria Maggiore.

...Papież wysiadł z limuzyny naprzeciwko małych drzwi, prowadzących do zakrystji. Tu powitał Ojca św. arcyproboszcz bazyliki kardynał Dolci na czele kapituły, licznych kardynałów, arcybiskupów, biskupów, prałatów i dworu.

Stąd procesjonalnie udał się Pius XI do zakrystji, gdzie zasiadł na specjalnie przygotowanym tronie i przyjął „akt posłuszeństwa" od kapituły bazyliki S. Maria Maggiore.

Bazylika była wypełniona po brzegi już od samego rana. Na specjalnych trybunach zajęli miejsca: rodzina papieska, generalny przełożony Kawalerów Maltańskich, korpus dyplomatyczny, przedstawiciele rządu włoskiego, patrycjatu rzymskiego, kardynałowie, arcybiskupi i biskupi, wśród których zauważyliśmy kilku biskupów polskich z ks. metropolitą Jałbrzykowskim na czele"...

W tych warunkach odpust zupełny musiał być zupełny. Sam Chrystus, który miał chodzić boso, nie miałby tu nic do powiedzenia. Mógłby przecież obrazić samego papieża, jego limuzynę i towarzyszący mu korpus dyplomatyczny, o którym to korpusie nie mogliśmy się doczytać dotąd ani w ewangieljach, ani w dziejach apostolskich. Nie znaleźliśmy też w „piśmie" wzmianki ani o żandarmach ani o ministrze dworu.

KANDYDACI NA WYRZUCENIE Z MISYJ DUSZPASTERSKICH

Notatka nasza o usunięciu ks. Łagody z misji katolickiej w Paryżu wywołała napływ korespondencji z innych terenów, zamieszkałych przez mniejszość polską zagranicą. Zanim ten materjał będziemy mogli podać do publicznej wiadomości, komunikujemy narazie dwa takie „wzorowe nazwiska", jak ks. C i c h o s a, rektora Misji katolickiej w Londynie, walczącego z istniejącem o d l a t 50 Towarzystwem polskiem i ks. M a ć k o w i a k a z okręgu esseńskiego, którego nawet sfotografowano na cudzołóstwie. Przesłano tę fotografję Hlondowi do Poznania, aby się nią zbudował.

TEKST PODANIA o „ZBUDZENIE JADWIGI"

Ułożony przez biskupów na Jasnej Górze w dniu 24 września tekst podania do świętego ojca o „zbudzenie Jadwigi" brzmi jak następuje:

Ojcze Święty!

„My, Polacy(?) wierne(!) dzieci Ojca(?) Chrześcijaństwa(?) i Kościoła katolickiego, zrzeszeni pod sztandarem akcji kato-

lickiej, upadamy do nóg Waszej Świątobliwości i prosimy gorąco, byś, Ojcze Święty, powagą(?) nieomylnego(?) orzeczenia swego wynieść raczył na ołtarze świątobliwą Służebnicę Bożą, a naszą niegdyś Królowę, Jadwigę, małżonkę Króla Władysława Jagiełły, którego ona — wraz z całym narodem litewskim—heroiczną ofiarą, uczynioną ze swojej własnej osoby, pozyskała dla Chrystusa, a przykładem znamienitych cnót i żarliwą modlitwą dla wiary świętej pozyskała i w niej utrzymała (a cuda? a cuda?)".

A teraz proboszczowskie „świadectwo moralności:"

„Już przeszło pięć wieków cieszy się ona w całej Polsce i Litwie opinją wyjątkowej świątobliwości.

„Teraz zaś błaga Cię, Ojcze Święty, cały naród polski o najłaskawsze orzeczenie Twe w tym względzie".

O dołączonym do tego podania czeku, kupionym przez paulinów jasnogórskich—ani słowa.

Tę „padającą do nóg" suplikę, uwłaczającą najprymitywniejszej godności ludzkiej „narodu", zawiozła do Rzymu wycieczka biskupów z arcyHlondem na czele, wręczyła ją komu należy i wpłaciła jednocześnie do kasy watykańskiej odpowiednią „zaliczkę" na poczet krociowych kosztów „uświęcenia" budzonych cichą mszą arcyb. Sapiehy w krypcie wawelskiej kości królowej Jadwigi, o czem doniosło Polskie Radjo w dniu 27 września, które również budzą co rano radjo słuchaczy cichem „Kiedy ranne wstają zorze" z płyty, kupionej w firmie (żydowskiej!) B. Rudzki w W-wie.

W podaniu powiedziano jest: „cały naród"... Jakto dobrze, że my wolni myśliciele już takim „padającym do nóg narodem" nie jesteśmy!

Z CZECHOSŁOWACJI

Jak donosi „Germania", b. organ centrum katolickiego w Niemczech, papież zdecydował się na odwołanie z Pragi nuncjusza, Ciriacciego i nie wysłanie na jego miejsce nikogo.

W PARU SŁOWACH

KAPra wzdycha do hitleryzmu w Polsce. Ajencja prasowa „naszych okupantów" rozesłała nowy komunikat na stary antysemicki temat, zarzucając bundowskiemu „Nowemu pismu", tygodnikowi „Opinja" i „Wolnomyślicielowi" bluźnierstwa przeciwko niebyle komu, bo przeciwko... duchowieństwu i nuncjuszowi papieskiemu. W tem towarzystwie Chrystus i bóg znaleźli się na ostatniem miejscu. Komunikat swój KARra tak kończy:

Z powyższego widać, że wypadki w Niemczech nie nauczyły jeszcze żydów tolerancji w stosunku do wyznawców Chrystjanizmu.

Czyli innemi słowy: KAPra, której nic nigdy nie nauczy tolerancji, wzdycha do nietolerancyjnych stosunków, jakie za-

panowały w Hitlerji i każe się domyślać, że kler katolicki do spółki z wierną mu endecją przygotowuje przewrót swastykowy w Polsce, który tak będzie wieszał żydów i wolnych myślicieli na swastyce, jak hitlerowcy Jezusa.

Sądzą według siebie. Katolicyzm, jak wiadomo, prowadzi bardzo ożywiony handel relikwjami, czyli nieboszczykami i ich kośćmi. Otóż to trupie konsorcjum czyni nam nistąd nizowąd zarzut, że „niepozostawiamy w spokoju nawet umarłych", uważając nas widocznie za współzawodników w kanonizacyjnych błazenadach. Obeszło ją to, iż byli tacy, którzy nas poinformowali, ile hjeny papieskie zdarły z pewnej wdowy za pogrzeb jej męża, ochrzczonego w stanie nieprzytomnym.

Spisy podatników kościelnych. W związku z mającym wejść w życie z dn. 1 stycznia 1934 r. przymusowym podatkiem kościelnym kler po miastach zaczął b. gorliwie weryfikować (sprawdzać) „kartoteki parafjalne" i robić potajemne spisy osób, które będą miały przyjemność płacenia przymusowego podatku kościelnego, poczynając od nadchodzącego Nowego Roku aż do śmierci. Spisy te mają niewątpliwie na celu klerykalną kontrolę urzędów skarbowych, do których z mocy ustawy o przymusowych składkach na kościół będzie należało ściąganie wspomnianej dziesięciny połączonej z świętopietrzem. Rozkoszna jest ta polska rzeczywistość w roku pańskim 1933!

IKC. domaga się Międzynarodowego kongresu eucharystycznego. Oczywiście w Polsce, a zwłaszcza w Krakowie. Cytuje przytem słowa jakiegoś księdza z Ameryki (23.X), który pisze: „byłoby kompromitującem dla Polski, gdyby nie urządziła międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego"... Owszem byłoby kompromitującem dla Polski, ale wtedy, gdyby go urządziła. I dlatego niewątpliwie go urządzi.

...Ile cię cenić trzeba, ten tylko się dowie, kto cię stracił. „Trzymając mowę" do pielgrzymki meksykańskiej, Pius XI powiedział, że „szczególnie miłuje Meksyk, Hiszpanję i opuszczoną Rosję" (zob. „Wieczór warszawski" z 17.X). Polski zatem znów tak szczególnie nie miłuje. Zacznie ją kochać dopiero wówczas, gdy ją straci i gdy stanie się „opuszczoną" (przez kler), jak Rosja. Dante powiada (w przekładzie Korsaka) że: „nic tak nie boli, jak chwile szczęścia wspominać w niedoli[1])"

Pielgrzymka polska pod nadzorem policji faszystowskiej. Uczestnicy pielgrzymki z Polski do Rzymu, zorganizowanej

---

1) Nessun maggior dolore che ricordasi del tempo felice nella misseria („Piekło", pieśń V).

przez Akcję katolicką z Pelplina żalą się, że od samej granicy włoskiej towarzyszą im stale: w pociągach, w hotelach, w bazylikach itd. ajenci policji faszystowskiej. (IKC. 20.X).

Obserwatorjum papieskie. Prasa donosi, że w Castel Gandollo, w letniej rezydencji ziemskiego boga katolików, ma być wzniesione w 460 lat od urodzenia Kopernika, a w 350 lat od potępienia jego nauki, dostrzegalnia astronomiczna, wyposażona w najnowsze przyrządy badawcze. Widocznie papież i otaczający go „mędrcy" w purpurach chcą się nareszcie przekonać, czy Kopernik miał ostatecznie słuszność, czy też raczej Jehowa, który „objawił" nam w swojej niezbadanej mądrości, że ziemia jest płaska i nieruchoma, a słońce przytwierdzone na moc do firmamentu niebieskiego w kształcie masywnego sklepienia kościelnego. Aby się przekonać, czy to sklepienie jest sklepieniem — koła watykańskie proponują zorganizować katolicki lot do stratosfery, bo Piccardowi, jako protestantowi (heretykowi!) nie wierzą. Niewierzą tem mniej lotnikom sowieckim.

„Patrjoci". P. Stanisław Targowski zamieścił w „Kurjerze porannym" z dnia 18.X artykuł p. t. „W lustrze statystyki" subskrybentów „Pożyczki narodowej", z którego wynika, że wspomnianą pożyczkę podpisało zaledwie 4984 osoby t. zw. „duchowne" (czyli $^1/_4$ żywionego przez chudą Polskę zaświatowego bractwa „Tłustej gęby"), na ogólną kwotę, aż... 807,500 zł. Daje to zaledwie 3,5$^0/_0$ tego, co otrzymują oni ze Skarbu Państwa rocznie. Tak poskutkował apel kard. Kakowskiego do kleru, uczyniony z murów jasnogórskich, aby podpisywał pożyczkę „narodową". Panowie ci chcą dowieść państwu, w jakiej są nędzy i że uchwalona im w prezencie ustawa o przymusowych składkach na kościół jest im w najwyższym stopniu potrzebna, bo bieda z nędzą i z głodową śmiercią już wielu zagląda w oczy. Biedacy! Którzy nie wiedzą co robić z nadmiernymi brzuchami.

I jeszcze jedno. W końcu października ukazał się dekret Prezydenta R. P. o uposażeniu funkcjonarjuszów państwowych z mocą od dnia 1 lutego 1934 r. Dekret wprowadza nowe zasady obliczania uposażeń i obcina je dotkliwie — zwłaszcza najliczniejszej i najgorzej płatnej rzeszy urzędników i nauczycieli. W dekrecie tym jeden z artykułów powiada, że dotychczasowe uposażenia kleru katolickiego pozostają bez zmiany. Bez komentarzy.

Tu należy dodać, że ci uderzeni po kieszeni urzędnicy i nauczyciele dali na pożyczkę narodową 76 miljonów zł., wszyscy pracownicy państwowi razem 143,6 miljonów zł., a sami pracownicy fizyczni — 8,9 miljonów zł. Ale pocieszmy się: Za to papież prześle Polsce do końca roku jeszcze z kilka błogosławieństw, bo już je jej w tym roku pobłogosławił 14 razy. Tyle przynajmniej naliczyliśmy na podstawie komunikatów prasowych. To „zawsze wiernym" a mizernym powinno wystarczyć.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Bez wyjścia“. W b. zaborze rosyjskim śluby cywilne nie są dopuszczalne. W razie przejścia jednej ze stron do bezwyznaniowości możnaby przeprowadzić ślub cywilny w b. zaborze pruskim. Bliższych informacyj możemy udzielić piśmiennie.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 4 listopapa r. b., w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. *MICHAŁ ŚWIRSKI* wygłosi odczyt p. t. „TWORZENIE WŁASNEGO ŚWIATOPOGLĄDU“.

W dniu 11 listopada r. b., w sobotę o godz. 8-ej wiecz. ob. *WŁ. WEYCHERT-SZYMANOWSKA* wygłosi odczyt p.t. „KOBIETA U FASZYSTÓW A W SOWIETACH“.

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi“).

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„ 5.00	numer pojedyńczy 60 gr.

PRENUMERATA „BŁYSKÓW“ (bez „Wolnomyśliciela Polskiego“)

Za 1 egz. rocznie zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie zł. 9.00
„ 5 „ „ „ 5.00	„ 10 „ półrocznie „ 4.50
„ 5 „ półrocznie 2.50	„ 10 „ kwartalnie „ 2.25

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**—Wyd.: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“.**

Druk. F. Kierski, Warszawa, Żelazna 28, tel. 286-54.